

JERZY BOBRYK

Uniwersytet Warszawski

KULTURA TECHNIKI I PROBLEM RACJONALNO CI

Sprz ty nie s „rodkami” a „predecyzjami”, czyli decyzjami dotycz cymi nas i podejmowanymi, zanim przyjdzie kolej na nas.

Günther Anders

Trzecia kultura - fakt czy postulat? W latach pi dziesi tych na terenie j zyka angielskiego, po tym jak literat i fizyk C.P. Snow opublikował *The Two Cultures*, zacz to powa nie mówi i pisa o „dwóch kulturach”, kulturze zwi zanej z naukami technicznymi i przyrodniczymi, oraz kulturze literatury, sztuki i humanistyki. Odpowiada to mniej wi cej podziałowi na *science* i *the Arts*, co ł czy si z bardzo dobrze znanym w filozofii nauki podejrzliwym traktowaniem wszelkich nauk humanistycznych, jako mniej rozwiniętych lub mniej warto ciowych ni nauki przyrodnicze, b d ce jakoby prawdziwymi naukami, b d naukami w sensie ciłym. Ide dwu kultur podchwyciła Zachodnia Europa, za w drugim wydaniu *The Two Cultures* sam Snow prorokował powstanie trzeciej kultury, w której humani ci stan si rzecznikami nauk ciłych i przyrodniczych. W 1995 roku po angielsku, a rok pó niej po polsku, ukazał si zbiór *The Third Culture. Beyond the Scientific Revolution*, we wst pie którego stwierdzono, e przepowiednie¹ Snowa wprawdzie nie sprawdziły si w najmniejszej nawet mierze, i stało si na odwrót, „przedstawiciele nauk ciłych zacz li porozumiewa si z szerok publiczno ci ”², czyli przeję li rol przeznaczon tradycyjnie, dla humanistów. Powiedziano tam te , e istnieja jednak, lub przynajmniej tworzą si w tej chwili, „trzecia kultura” zwi zana jest z faktem, e to, co dawniej nazywano „nauk ”, dzi nale y do wiata kultury. Wbrew przewidywaniom Snowa humanistyka wcale nie stała si naukowa, to przyrodnicy zacz li przemawia j zykiem zrozumiałym dla niespecjalistów. Trzeba stwierdzi , e diagnoza Brockmana jest trafna, i faktycznie, w ostatnich latach przyrodnicy, na oczach zachwyconych tym niekiedy humanistów, coraz cz ciej ze swad wypowiadaj si na temat wiadomo ci, filozofii czy dróg uzdrowienia stosunków społecznych. Na ogół umyka uwadze fakt, e niektórzy (cho zdecydowanie nie wszyscy) z filozofuj cych przyrodników wykazuj przy tym powa ne luki w wykształceniu filozoficznym, nie wspominaj c ju o innych dyscyplinach humanistycznych; cz sto s to luki, bez istnienia których nie mogły by powsta ich popularne „trzeciokulturowe” teorie³.

¹ John Brockman: *Trzecia kultura*. Wydawnictwo CIS, Warszawa 1995/1996.

² Tam e, s. 17.

W dyskusji o trzech kulturach najbardziej niepokojący postawy przedstawicieli nauk humanistycznych, którzy albo sami przechodzą na stanowisko wojownika scjentyzmu, jak to się stało w kręgu *cognitive science*, albo, jak robili to kiedyś hermeneutycy, a ostatnio czyni to postmoderniści, roszą i potrzebne prace zaczynają pisać językiem, który nie może być zrozumiały zarówno dla przyrodników, jak i dla kogokolwiek spoza ich dziedziny i ich nurtu myślenia. Mówi się metaforycznie, pod wpływem nacisków scjentyzmu i pozytywizmu pełna kompleksów humanistyka albo wypiera się samej siebie, albo popada w coś, co można porównać do autyzmu.

Wszystko to są do znane sprawy, jednak niniejszy tekst pisany jest z przekonaniem, że ostatnie wydarzenia na świecie (bardziej jeszcze je wskazywał) do mocno sugerują, iż problem „trzeciej kultury” wykroczył już dawno nie tylko poza literaturę piękną i publicystykę, ale także poza wszelką działalność czysto teoretyczną, z metodologii i filozofii nauki włącznie.

Należy rozpocząć od stwierdzenia, że choć desygnat nazwy „trzecia kultura” jeszcze nie istnieje w pełni, to jest to termin niezwykle trafnie dobrany. W starciu „pierwszej” i „drugiej kultury” nie chodzi bowiem o konfrontację tylko światopoglądów, modeli nauki czy nurtów filozofii; z tymi teoriami czy koncepcjami do siebie łączą się antagonistyczne systemy wartości i realizowane, lub tylko postulowane, sposoby organizacji stosunków pomiędzy ludźmi i grupami społecznymi. Obydwie „kultury” są sobie wrogie nie tylko teoretycznie, a walka pomiędzy nimi dawno wyszła poza publicystykę, chociaż i na terenie tej ostatniej przestano już przebierać w rodzajach i stosować zasadę *fair play*. Przykładem zaostrzenia stosunków jest próba kompromitacji postmodernizmu, jak na łamach czasopisma „Social Text” na przełomie lat 1994 i 1995 podjął fizyk Alan Sokal, który złożył w redakcji czasopisma tekst zatytułowany *Transgressing Boundaries: Toward a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity* (*Przekraczając granice: W drodze do transformacyjnej hermeneutyki grawitacji kwantów*), który, jak zresztą widać z samego tytułu, był bzdur napisany językiem przypominającym język postmodernistów. Tekst został opublikowany, bo recenzenci i redaktorzy nie zorientowali się w jego wartości, a tym bardziej w intencjach Sokala. Odebrano to jako kompromitację postmodernizmu, choć faktycznie był to jedynie dowód na niestaranność lub niefachowość prac redakcji czasopisma⁴.

³ J. Bobryk: *Noblista jako ofiara marketingu*. „Nowe Książki” nr 12/946, 1997, s. 64.

⁴ Z tego co wiem o tekście Sokala wynika, że dla jego faktycznej oceny nie było potrzebne nawet wykształcenie w fizyce, bo wystarczyło w fachowych słownikach sprawdzić znaczenie co bardziej egzotycznych terminów, by przekonać się, że używano tam, na przykład, homonimów sugerujących związki pomiędzy rzeczami i zjawiskami, które żadnego związku nie mają, tak jak nie ma związku między zamkiem błyskawicznym a zamkiem w Malborku.

Jak nadmieniałem, wrogo pomiędzy „dwoma kulturami” jest nie tylko werbalna, obydwie stanowią cięgi nacisk na naszych oczach modelowania i wzory stosunków społecznych, wzory zawierające zresztą, moim zdaniem, także elementy religijne lub przynajmniej para-religijne. Jeśli tak jest, to faktycznie istnieje potrzeba stworzenia „trzeciej kultury” mogącej pogodzić dwie pozostałe.

Zarys historii stosunków pomiędzy „pierwszą” i „drugą kulturą”. Tak zwana „pierwsza kultura” jest nie tylko dominująca („druga”, tak jakby dla niej cała nauka humanistyczna jest cięgi w rozproszeniu i w defensywie), ale także chronologicznie wcześniejsza. Wielu autorów sądzi⁵, że historia jej rozpoczyna się wraz z rewolucją naukowo-techniczną. Choć nie zawsze używa się terminu „trzecia kultura”, uważa się jednak powszechnie, że od momentu tej rewolucji datuje się nie tylko sprzeczności nauki z techniką, ale także, a może przede wszystkim, intensywne działanie tak zwanego determinizmu technologicznego, zjawiska podporządkowania stosunków społecznych i wiadomości pojedynczego człowieka. Twierdzi się także, że ostatnio technologia elektroniczna, za sprawą własnych środków komunikacji masowej, doprowadziła do wzmocnienia i przyspieszenia tempa determinowania wiadomości i stosunków społecznych przez technikę⁶.

Mechanizmy kształtujące cechy „pierwszej kultury”, którą by dawniej nazywał kulturę techniki, są złożone i nie ograniczają się do jednostronnego wpływu techniki na człowieka. Wprawdzie technika determinuje myślenie i stosunki społeczne, ale one także zwrótnie wpływają na kierunek i tempo rozwoju techniki. Z tym wszystkim wiąże się jeszcze stosunek człowieka do przyrody. Technika narzuca nie tylko instrumentalne traktowanie człowieka, ale także eksploatację i niszczenie przyrody. To akurat dostrzegają ostatnio i wyrażają ruchy ekologiczne. Nieszczyście polega jednak na tym, że współczesna ekologia raz i czy się z całkiem irracjonalnym myśleniem (przykładem są, niektóre przynajmniej, teorie i „filozofie” tworzone pod sztandarem ruchu *New Age*), innym razem prowadzi do aktów terroru podejmowanych przez obrońców środowiska naturalnego. Te jednak przykłady prowokowanych przez agresywną ekspansję kultury technicznej aktów zarówno irracjonal-

⁵ J. Baudrillard: *Rozmowy przed kościołem*. Warszawa 1997/2001; G. Böhme: *Antropologia filozoficzna*. Warszawa 1985/1998; J. Habermas: *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*. Kraków 1985/2000; M. Heidegger: *Pytanie o technikę*, w: M. Heidegger: *Budowa, mieszka, myślenie. Eseje wybrane*. Warszawa 1954/1977; N. Postman: *Technopolis. The Surrender of Culture to Technology*. Vintage Books, New York 1993; E. Schütz (red): *Kultura techniki. Studia i szkice*. Poznań 2001.

⁶ K. Loska: *Dziedzictwo McLuhana. Między nowoczesnością a ponowoczesnością*. Kraków 2001; M. H. McLuhan: *The Gutenberg Galaxy*, Univ. of Toronto Press. Toronto 1966/1997; tego: *Wybór tekstów*, Poznań 2001; M. A. Moos: *Marshall McLuhan Essays. Media Research, Technology, Art, Communication*, G+B Arts, Amsterdam 1997; E. Schütz (red): *Kultura techniki. Studia i szkice*. Poznań 2001.

nego mylenia i nieracjonalnego postpowania nie wyczerpuj form opozycji wzgl dem „pierwszej kultury”. Do skomplikowanych relacji pomi dzy myl humanistyczn i kultur techniki dochodzi jeszcze fakt, e cho kultura techniki i zwi zany z ni wiatopogl d wprowadzie cie j ni ich opozycja ł czy si z racjonalno ci , jest to jednak, zwłaszcza ostatnio, racjonalno do specyficzna.

Racjonalno „pierwszej kultury” wcielony w czyn najlepiej pozna po jej owocach, a s one, mówi c metaforycznie i dosłownie, mało smaczne. We współczesnym podporz dkowanym zaawansowanej technice wiecie obowi zuje „nieracjonalno racjonalno ci”⁷, czyli wskazana jeszcze przez Maxa Webera racjonalno sprowadzaj ca si do efektywno ci, kalkulacyjno ci, przewidywalno ci i mo liwo ci manipulacji. Doskonałym wciele niem tej racjonalno ci s restauracje McDonald’s, jednak wielu autorów (przede wszystkim trzeba tu wymieni George’a Ritzera i Benjamina R. Barbera) pisze o mcdonaldyzacji stosunków społecznych i wszelkich niemal współczesnych instytucji. Mcdonaldyzacji maj podlega nie tylko usługi, w tym usługi medyczne, ale te edukacja, a nawet badania naukowe. Wszystkie one s dzisiaj podporz dkowane lub ostatecznie prowadz do efektywno ci, kalkulacyjno ci, przewidywalno ci i mo liwo ci manipulacji. Mogłoby si wydawa , e nie ma nic złego w kalkulacyjno ci czy przewidywalno ci czynno ci zwi zanych z badaniami naukowymi. Je eli jednak wzór McDonald’sa obowi zuje w nauce, to naukowcy, jak pracownicy restauracji, wykonuj coraz prostsze i stereotypowe czynno ci, wykonuj je zespołowo w sposób rutynowy nie ogarniaj c nie tylko celu ani efektu swoich czynno ci, ale te nie zastanawiaj c si nad ich sensem i miejscem w cało ci. Specjalizacja, rozproszenie dyscyplin naukowych, niemo liwo porozumienia si nie tylko humanistyki z przyrodoznawstwem, ale tak e, na przykład, psychologii klinicznej z psychologia poznawcz , s chyba dobrymi przykładami skutków naukowej mcdonaldyzacji. McSwiat⁸ ł czy si współcze nie z amerykanizacj , jednak kultura podporz dkowana technice nie jest wymysłem ameryka skim, nie mo na te powiedzie , e s za ni odpowiedzialne wyl cznie lub przede wszystkim Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Kultura ta miała, na przykład, bardzo dobre warunki rozwoju w Niemczech narodowego socjalizmu, jednak zbyt cięe kojarzenie jej z hitleryzmem byłoby kolejnym uproszczeniem.

Trzeba tu przypomnie szalone niemieckie plany osuszenia Morza ródziemnego i nawodnienia Sahary i to, e wła nie w hitlerowskich Niemczech wzrosło znaczenie techniki, in ynierów i technokratów. Tam te stosunek do

⁷ G. Ritzer: *Mcdonaldyzacja społecze stwa*. Warszawa 1997/1999, s. 39.

⁸ B. R. Barber: *D ihad kontra Mc wiat*. Warszawa 1997/2000.

techniki był jednocześnie nie wyrazem koncepcji (obłędnej w tym wypadku) stosunków społecznych: „Istnieje szczególny rodzaj techniki: technika narodowosocjalistyczna, różni się zasadniczo od techniki znanej nam sprzed 1933 r. [...] Weźmy przykład Volkswagena, którego projekt wynikał z identycznych rezultatów, do jakich doszli artyści Adolf Hitler i konstruktor samochodów prof. dr Porsche. Konstrukcja Volkswagena jest bardzo niezwykła, a jednak stanowi on harmonijne połączenie najlepszych technicznych rozwiązań mechanicznych [...] Do podobnych wniosków doprowadzi nas rzut oka na rozwój lotnictwa i lotniczych sił zbrojnych w ciągu ostatnich dziesięciu lat, odkąd ich przywódcą jest Hermann Göring. [...] W tej dziedzinie odnotowujemy szczególny rozkwit współdziałania człowieka i maszyny, którego rezultatem jest powstanie całego ci...”⁹. „...ydziały kierownicy pojazdu mechanicznego poruszającego się po niemieckiej drodze, czy wręcz korzystający z dróg, wybudowanych przez Adolfa Hitlera wysiłkiem rąk niemieckich robotników, już od dawna oznaczali dla obywatela niemieckiego prowokację i zagrożenie w życiu publicznym”¹⁰.

Może ze względu na doświadczenia z okresu hitleryzmu wiadomo zagrożenie, jakie niesie kultura techniczna, jest – jak wskazuje chociażby cytowana tu literatura naukowa – we współczesnych Niemczech dobrze rozwinięta. Poza pracami z kręgu szkoły frankfurckiej czy samym Martinem Heideggerem¹¹ na uwagę zasługują analizy Günthera Andersa¹². Ten ostatni pisał już w latach pięćdziesiątych o charakterystycznej dla kultury technicznej rozbieżności pomiędzy zdolnością do wytwarzania a zdolnością do przewidywania konsekwencji. Anders przed Marshalllem H. McLuhanem i chociaż wnikliwiej niż on pokazał niebezpieczeństwa wynikające z upowszechnienia mediów masowej komunikacji i dehumanizacji kultury masowej. Pokazał też, jak w skomercjalizowane środowiska masowego przekazu wbudowany jest wyzysk, pisząc: „Kiedy konsument to pracujący w domu nieopłacony robotnik, produkujący człowieka masowego [...] Narodził się typ masowego pustelnika, który powielony w milionach egzemplarzy siedzi samotnie w swojej skorupie [...] Kiedy jest w pewnym sensie zatrudniony w charakterze pracującego w domu, co prawda w nader niecodzienny sposób. Wykonuje bowiem swoją pracę, czyli przekształca siebie samego w człowieka masowego na drodze konsumpcji towaru masowego, czyli w wolnym czasie”¹³. Opisany wielokrotnie w literaturze socjologicznej, „człowiek ma-

⁹ W. Ostwald: *Technika narodowosocjalistyczna*, w: E. Schütz (red): *Kultura techniki*. Poznań 1943/2001, s. 355.

¹⁰ E. Schütz (red): *Kultura techniki*, wyd. cyt., s. 89.

¹¹ M. Heidegger: *Pytanie o technikę*, wyd. cyt.

¹² G. Anders: *Stare wieko człowieka*, w: E. Schütz (red): *Kultura techniki*, wyd. cyt.

¹³ Tamże, s. 422-424.

sowy”, zdaje się być produktem techniki i masowej komunikacji. W epoce kultury masowej widać już wyraźnie, jak nierealistyczne były marksistowskie nadzieje na bunt u wiadomionego proletariatu. „Człowiek masowy” nie zbuntuje się z dwóch powodów. Po pierwsze, nie stanowi on żadnej intelektualnej elity ludzkiej i nawet nie ma wiadomości, i jest eksploatowany i traktowany instrumentalnie; po drugie zaś, ci, którzy tworzą i wytworzą kulturę, nie stanowią żadnej grupy ani zorganizowanej struktury społecznej, są atomami, przywiązaniymi do swoich telewizorów i komputerów osobistych. Komunikacja społeczna jest tu albo jednostronna, albo pozorną. Co pokazują, nie tylko przedstawiciele szkoły frankfurckiej, ale też wszyscy niemal teoretycy kultury masowej¹⁴.

Jeszcze przed powstaniem szkoły frankfurckiej i bez związku z myślą marksistowską pokazano także i dwustronne oddziaływanie pomiędzy stosunkami ekonomicznymi a światopoglądem. To Walter Benjamin w 1921 roku w pracy *Kapitalizm i religia*, opierając się, a jednocześnie nie wychodząc poza przedstawione przez Maxa Webera związki pomiędzy protestanckimi etyką a rozwojem kapitalizmu, pokazał związki pomiędzy poczuciem winy, doznaniem o charakterze religijnym a nadziejami związanymi z rozwojem techniki. Mówiąc krótko, rewolucja naukowo-techniczna, która początkowo stworzyła ostry wyzysk społeczny i zorganizowany przeciw niemu proletariat, ostatecznie weszła w fazę łagodnej eksploatacji masowego społeczeństwa. Proletariusz przymierał głodem, sfrustrowane były jego jeszcze inne potrzeby naturalne. Masowy człowiek społeczeństwa Zachodu żyje we względnym dostatku, zaś masowa kultura nastawiona jest raczej na wywołanie w nim i zaspokojenie całkiem nowych potrzeb, potrzeb oczywiście podtrzymujących „masowe” społeczeństwo.

Szkoła frankfurcka, rozróżniając działania instrumentalne i komunikacyjne, poszukuje w tych ostatnich lekarstwa na emancypację człowieka, czyli na wyzwolenie go od fałszywej wiadomości, od instrumentalnego traktowania siebie i innych, od pozornego rozumienia siebie i fałszywego pojmowania natury stosunków społecznych. Hermeneutycy zaś, jak Wilhelm Dilthey, poszukują prawidłowego „rozumienia”, odróżniając je od „wyjania” i pozostawiając to ostatnie naukom przyrodniczym. Edmund Husserl i jego następcy¹⁵ usiłowali i usiłują dotrzeć do wiata wartości, wiata, który zagubił się wtedy, gdy rozum oświeceniowy nastawieniem technicznym i naturalistycznym zaczął być dniem pojmowania samego siebie¹⁶. Egzystencjaliści nieco

¹⁴ D. Strinati: *Wprowadzenie do kultury popularnej*. Poznań 1995/1998.

¹⁵ W. Galewicz (red): *Z fenomenologii wartości*. Kraków 1988.

¹⁶ E. Husserl: *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*. Kraków 1936/1987, s. 78.

inaczej niż przedstawiciele szkoły frankfurckiej usiłowali ocalić wolność człowieka i uchronić go od fałszywej wiadomości.

Historia krytycznej refleksji nad kulturą techniczną jest oczywiście o wiele dłuższa i bardziej złożona niż wynikałoby z tego, co napisałem powyżej. Ta krytyczna refleksja nie stworzyła jednak ani jednolitego systemu myślowego, ani tym bardziej jakiegoś systematycznego bądź zinstytucjonalizowanego działania. „Druga kultura” jest ciągle w rozproszeniu, jest najczęstszym rodzajem podejmowanych od nowa i mało skoordynowanych protestów. Te protesty w większym stopniu należą do historii. Historię wydaje się filozofia, nie istnieje egzystencjalizm, fenomenologia jako kierunek filozoficzny ma się dobrze, lecz na ogół nie znajduje na długo praktycznego odzwierciedlenia. To ostatnie pokazało nam na przykładzie historii powstania i upadku, opartej przede wszystkim na fenomenologii i egzystencjalizmie, psychologii humanistycznej. W latach sześćdziesiątych tych psychologia humanistyczna przyczyniła się do radykalnymi ruchami społecznymi, których ekstremum przypadło na rok 1968 i tak zwane rewolty studenckie. Psychologia ta miała do utopijne pomysły uzdrowienia społecznego, a ostatecznym względnie trwałym udanym praktycznym efektem tych idei, była rewolucja w psychiatrii. Psychologia humanistyczna i tak zwana „antypsychiatria” doprowadziły do tego, że ostatecznie przyznano pewne prawa chorym psychicznie i rozumiano wartość psychoterapii¹⁷, zwłaszcza terapii grupowej. Pisano wtedy dużo o przejściu od psychiatrii biologicznej do humanistycznej i o porzuceniu teorii szukających przyczyn choroby psychicznej wyłącznie w zmianach organicznych. Dziś ponownie dominuje psychiatria biologiczna, za metody propagowane przez psychologów humanistycznych, rzadko opiera się na terapii grupowej. Terapeutyczne leczenie oparte jest raczej na różnorodnych **indywidualnych** technikach relaksacyjnych. Inne teoretyczne pomysły dawnej psychologii humanistycznej zdegenerowały się obecnie do wielu teorii o charakterze parapsychologicznym¹⁸ lub paramedycznym, a w najlepszym wypadku do bardziej dalekim echem po pomysłach Alfreda Korzybskiego „teorii” i praktyki tak zwanego programowania neurolingwistycznego.

Nie najlepiej też jest ze współczesnymi oponentami kultury techniki. Postmodernizm, niejednorodny i trudny do oceny w całości, ma gorczych zwolenników i przeciwników. Odnosi jednak wrażenie, że znakomity procent jednych jak i drugich nie rozumie myśli postmodernistycznej. Nie ułatwiają jej zrozumienia sami twórcy. Współcześni postmoderniści, poststrukturaliści -

¹⁷ V. E. Frankl: *Psychotherapy and Existentialism. Selected Papers on Logotherapy*, Penguin Books, New York 1967/1978; R. Boyer, R. Orrill (red.): *R.D. Laing and Anti-Psychiatry*. Harper, New York 1971.

¹⁸ W. Walker: *Przygoda z komunikacją*. Gdansk 2001.

ci i dekonstrukcji ci najcz. ciej nie wychodz. poza okopy swojego argonu, co znakomicie ułatwia zarówno ich praktyczne ignorowanie jak i oskarżenia o wypisywanie głupstw.

Zastanawiaj. c. si. nad stanem kultury technicznej, mo. na postawi. pytanie: Skoro przeciwnik tej kultury jest tak słaby i bez szans, skoro „druga kultura”, jak wykazała historia, nie zagra. a. „pierwszej”, po co zatem tworzy „kultur. trzeci. ”, maj. c. jakoby funkcj. godzenia (nierównej wszak) walki pomi. dzy dwiema pierwszymi? Tym bardziej, e. kultura techniczna zdaje si. wchodzi. w coraz lepszy okres. Umocniła si. wiadomo. ekologiczna, upadł komunizm miotaj. cy. si. kiedy pomi. dzy teori. Marksowskiego humanizmu a. praktycznym totalitaryzmem, oddaliło si. (mo. e. tylko pozornie) niebezpiecze. stwo atomowej katastrofy. Nawet je. li. istnieje jakie. ziarno prawdy w zarzutach postmodernistów stwierdzaj. cych, e. charakterystyczna dla kultury technicznej miło. do organizacji i porz. dku zrodziła, a. przynajmniej wspierała, hitlerowskie obozy koncentracyjne, to przecie. mamy to ju. dawno za sob. . Tym bardziej, e. ogłoszono „koniec historii”¹⁹, tym samym koniec wojen i pocz. tek powszechnego panowania łagodnego przymusu liberalizmu zro. ni. tego współcze. nie z masow. komunikacj. i jej technik. .

Mimo wszystko, my. l. , e. realnie istnieje potrzeba stworzenia „trzeciej kultury”, pewnego wzoru stosunków społecznych unikaj. cego niebezpiecze. stw. płyn. cych z determinizmu technologicznego (w tym determinizmu mediów) oraz zintegrowanego wiatopogl. du humanistycznego, a. tak e. modelu nauki unikaj. cego, z jednej, strony wad. scjentyzmu, z drugiej za. , autyzmu filozofii humanistycznej czy wr. cz. schizofremii pseudohumanistów.

My. l. , e. kultura techniczna, aktualnie wprz. gni. ta. w przemiany polityczno-społeczne okre. lane mianem globalizacji, tylko pozornie ma si. dobrze. Kultura ta sama rodzi swoich wrogów, wprawdzie nie ma ju. komunistów, s. jednak antyglobali. ci, s. terrory. ci ekologiczni i przest. pcy internetowi, s. ochoczy i bezmy. lni konsumenci wirtualnej rzeczywisto. ci i produktów wbudowanego w skomercjalizowan. kultur. masow. ruchu tak zwanej „niskiej Nowej Ery” (*New Age*)²⁰, jest wreszcie metaforycznie rozumiany²¹ D. ihad. Jest zreszt. tak e. D. ihad w sensie wła. ciwym, którego

¹⁹ F. Fukuyama: *Koniec historii*. Pozna. 1992/1996.

²⁰A. Brzezi. ska, Krzysztof Bondyra, Jowita Wycisk (red): *New Age - nowe o. wiecenie?* Pozna. 1999.

²¹ B. R. Barber okre. la mianem „d. ihadu” europejskie i pozaeuropejskie, dawne i obecne, reakcje na rewolucj. naukowo-techniczn. i kapitalizm. S. to ró. ne i na ogół po. czone z aktyw. agresj. formy zwalczania skutków uprzemysłowienia i zwi. zanych z nim nierówno. ci społecznych. D. ihad wła. ciwym, to oczywi. cie islamscy fundamentali. ci.

istnienia i działalności nie wyjątkowo etykieta „religijnego fanatyzmu”, bo trzeba zrozumieć i powiedzieć, skąd ten fanatyzm się bierze.

Kultura techniczna dziś. Niezależnie od tego, czy powiemy, że istnieje realny problem konfrontacji pomiędzy „pierwszą” i „drugą” kulturą, czy tego nie uznajemy, że realnie istnieją jedynie sprzeczności i antynomie o wieceniowego rozumu, który zrodził nauki zrodzone z technik oraz niemal całkowicie podporządkowane technice stosunki społeczne, warto rozważyć wszystkie niebezpieczeństwa tkwiące w kulturze technicznej. Zaczniemy jednak od wymienienia jej cech charakterystycznych.

1. Pierwszą z nich jest to, że skupia się ona na rodkach, przyjmując, że cele są albo jednakowe dla wszystkich, albo oczywiste, albo już dawno uzgodnione i powszechnie zaakceptowane.

2. Drugim cechem jest nadmierne zaufanie do techniki, przekonanie, że rozwiąże ona wszystkie problemy, co miażdżąc innymi owocuje, wskazane przez Günthera Andersa krótkowzroczności twórców techniki i niemożliwość przewidywania skutków rozwoju technicznego.

3. Kultura techniki łączy się z naciskiem na perfekcyjną organizację i skuteczność, co samo w sobie nie jest niczym złym, może jednak doprowadzone do skrajności przesłania cel działania i wypacza system wartości. System wartości, jaki wiadomie lub nie wiadomie przyjmuje „rozum techniczny” okazuje się, wcale nie lub pół nie, systemem obracającym się przeciwko człowiekowi. Najlepszym, choć skrajnym, przykładem takiego wypaczania systemu wartości byli biurokraci organizujący i nadzorujący obozy koncentracyjne, biurokraci, których skuteczność działania wspierana była, jak się dziś okazuje, wynalazkami koncernu IBM.

4. Instrumentalne traktowanie człowieka (dokładniej instrumentalne traktowanie tak innych ludzi jak siebie samego), oraz eksploatacja przyrody w kulturze technicznej są skrajne i posunięte aż do niebezpieczeństwa całkowitego zniszczenia środowiska naturalnego i całkowitego podporządkowania człowieka technice. Przykładem może być pomysł klonowania ludzi, czyli produkowania ludzi jak towarów na zamówienie. Produkcja ta, jeżeli w końcu zostanie urzeczywistniona, początkowo nie wyjdzie poza metody manufakturowe, może być jednak rozwinięta na skalę przemysłową.

5. Rozwój techniki napędza sam siebie, samochody wymagają autostrad, autostrady stwarzają możliwość rozwoju techniki samochodowej, usprawniony transport wymaga zaplecza, technicznego, stacji benzynowych, hoteli etc. W ten sposób integruje się wiele dziedzin techniki, dalej technika się **autonomizuje**, staje się systemem regulującym samego siebie.

6. **Po pojawieniu się technologii informatycznej dochodzą nowe niebezpieczeństwa**, jest ich wiele, jednak największe, to przejmowanie przez maszyny wielu ludzkich funkcji intelektualnych oraz niemal wszystkich

funkcji kontrolnych. Ta **delegacja intelektu** pogłbia ekspansję i autonomizację techniki. Ponadto postęp w technologii informatycznej i komputerowej rozwija i umacnia kulturę masową oraz znakomicie ułatwia globalizację (gospodarki i innych dziedzin).

7. Technika elektroniczna upowszechniona i oddana w ręce reyserów komunikacji masowej powoduje, a przynajmniej umożliwia, **regres wielu zdolności i umiejętności ludzkich**. Wbrew pozorom, zaawansowana technika może być używana i faktycznie jest używana przez ludzi słabo wykształconych i mało rozwiniętych poznawczo.

To są tylko niektóre cechy kultury technicznej, a i tak mogą być poszkodowane o znaczną przesadę, musimy więc odwołać się do pewnej liczby konkretnych przykładów ilustrujących to, co napisałem. Skupi się na cechach wymienionych na końcu, gdy pozostałe (przesłanianie rodków przez cele, nadmierny nacisk na organizację, autonomię techniki) opisano dobrze w cytowanej przeze mnie wyżej literaturze²².

Istnieje utrwalone przekonanie, że zaawansowana technologia do bezwzględnie wymaga jakiegoś szczególnie wykwalifikowanego, uzdolnionego lub wykształconego użytkownika. W rzeczywistości jest jednak całkiem odwrotnie. Przyjrzyjmy się najpierw technologii informatycznej, która bardzo dobrze ujawnia faktyczne relacje pomiędzy stopniem zaawansowania technologii a cechami użytkownika. Nie mam na myśli tworzenia tej technologii (a więc tworzenia *software* i *hardware*), lecz o jej używaniu.

Kalkulatorem potrafi posługiwać się niemal każdy, jednak umiejętność liczenia na suwaku logarytmicznym zanika obecnie nawet w rodzinach. By korzystać z komputera i Internetu, potrzebne jest wprawdzie wyczerpanie, głównie wyczerpanie pewnych sprawności psychomotorycznych, poza tym jednak nie są potrzebne żadne szczególne zdolności (nie licząc sensomotorycznej inteligencji, której najwięcej mają dzieci) ani szczególny rozwój intelektualny. Zaawansowane programy komputerowe same wyjdą nam, jak powinny być używane. Czyni to lepiej niż nauczyciel, bo są „bezbiasne” i „cierpliwe”. Przygotowano już strony internetowe przeznaczone dla dzieci nie umiejących jeszcze ani czytać, ani pisać. Trzeba też przypomnieć, że rynek komputerów osobistych opiera się przede wszystkim na konsumentach mających lat co najwyżej kilkanaście i dostosowuje się do ich poziomu umysłowego. Dlatego wszyscy użytkownicy komputerów, chcąc nie chcąc przeszli od systemu DOS do systemu WINDOWS²³. Zresztą wystar-

²² Patrz przypisy 5 i 6.

²³ Trzeba tu wyjaśnić, że klasyczna psychologia rozwoju intelektualnego zakłada, że konkretna inteligencja wzrokowo-przestrzenna (na niej opiera się środowisko WINDOWS) pojawia się przed inteligencją formalną, czyli symboliczną (jej użycia wymagał DOS).

czy zobaczy, jakie głupstwa pojawiają się na wielu stronach internetowych, by przekonał się, jaki jest przeciwny lub dominujący poziom intelektualny jego użytkowników⁴. Nie najlepiej jest też z poziomem moralnym internautów, o czym wiadczy mało wybredne dowcipy, jakie pojawiły się na stronach internetowych związanych z atakiem na Pentagon i WTC w Nowym Jorku.

Powstaje zasada nie ogranicza się do techniki komputerowej. Trzeba długo uczyć się uwyślania łuku i oszczepu, pocisk samosterujący odpali nawet niewytrenowany szympan. Strzelcy wyborowi stali się niepotrzebni (nie licząc jakichś wyjątkowych sytuacji) z chwilą wprowadzenia karabinów maszynowych. A i tak najbardziej wywiczony strzelec wyborowy nie potrafiłby zabić tylu ludzi, ile potrafi jeden ograniczony umysłowo terrorysta. Poza tym można zabijać całkowicie powierzy automatom. Kto, kto kiedy uczył się władania mieczem lub szpadą, uczył się bardzo długo i wrastał jednoczesnie nie w pewien etos, musiał przestrzegać określonej etykiety i rygorystycznego kodeksu honorowego. Etyka walki umarła podczas pierwszej wojny światowej, zabiły ją karabiny maszynowe i gazy bojowe. Jeżeli we współczesnej wojnie przestrzegane są niekiedy jakieś zasady, to nie w efekcie moralnych cech walczących, ale w następstwie międzynarodowych umów i sankcji. To pokazuje, jak w czasach współczesnych mało liczą się kwalifikacje i cechy jednostek. **Cech zaawansowanej techniki jest mo liwo pełnej wymienialności jej użytkowników, ich indywidualne dobre lub złe cechy nie mają na ogół większego znaczenia.**

Przejmowanie różnych funkcji poznawczych i kontrolnych przez maszynę może się wydać znacznie korzystnym. Komputery reagują szybciej niż człowiek, popełniają mniej błędów itd. Trudno dziś wyobrazić sobie loty kosmiczne, a nawet zwykłe loty samolotów bez techniki komputerowej. Powoduje to jednak nadmierne zaufanie do techniki, przekonanie, że - jak powiedział filozof techniki Jacques Ellul - rozwiąże ona wszystkie problemy, nawet te, które sama sprawia.

Do pewnego czasu wydawało się, że technika elektroniczna jest niezawodna przynajmniej w zbieraniu i przetwarzaniu informacji, tymczasem 11 września 2001 zawiodła całkowicie technika globalnej inwigilacji elektronicznej, *Echelon*. Ten elektroniczny system inwigilacji przeznaczony do walki z terroryzmem opracowany przez USA i Wielką Brytanię nie uchronił Nowego Jorku i Pentagonu. Zresztą podobny zamach byłby niemożliwy w kraju, w którym nie ma tak wielkich samolotów i wieżowców. Ta przerażająca katastrofa nie podkopała jednak ani trochę zaufania do techniki,

²⁴ S tam informacje o groźnych Ziemi spiskach kosmitów, realnie istniejących i skutecznie działających czarownikach i czarach, eksplozjach głów, nie mówię już o sekretnych marzeniach modelek „magazynów dla dorosłych”.

jedną z pierwszych reakcji prezydenta USA była obietnica rozwoju elektronicznych systemów ostrzegania przed rakietami i odbudowy nowojorskich wież otców.

Marshall McLuhan pisał o oszołomieniu mediami, nie mniej oszołamiająca jest technika elektroniczna. Oszołomienie nie omija nawet środowisk naukowych. Ludzki mózg ma około 10^{10} neuronów, a ka dy z nich jakie 10^4 wej synaptycznych. Z tego wynika, e liczba mo liwych ustawie tak zło onego układu, czyli liczba mo liwych odmiennych mózgów ludzkich jest tak zwan liczb niezmiern (termin Waltera Ellassera²⁵), liczb wi ksz od 10^{110} (dziesi do pot gi sto dziesi tej, czyli jedynka i 110 zer). Masa wszech wiata mierzona w jednostkach masy opartych na atomie wodoru wynosi 10^{80} . Nie ma i nie b dzie takiego komputera (zabrakłoby atomów we wszech wiecie), który by miał pami mog c zmagazynowa „niezmiern ” liczb pozycji. To wszystko nie przeszkadza powa nym uczonym w próbach symulacji, jak uwa aj , pracy mózgu na współcze nie istniej cych komputerach. Zreszt najcz ciejs to symulacje pracy kilkuset neuronów. Zaufanie do techniki nie przeszkadzało te , by pi dziesi t czy dwadzie cia lat temu powa nie dyskutowa o porównywalnym z ludzkim, my leniu maszyn²⁶. Oczywi cie, teoretycznie przynajmniej, mo liwe jest stworzenie układu, tak zło onego, jak zło ony jest ludzki mózg (zło ono zale y tu nie tylko od liczby cz ci, ale te od liczby mo liwych ich poł cze). Taki układ nie b dzie jednak mógł sam siebie (ani innego podobnego układu) ostatecznie odzwierciedli i opisa , a zatem pozna , tak jak rozumie si poznawanie w naukach przyrodniczych i technicznych. (Wiadomo to st d, e ju takie układy istniej , s nimi nasze mózgi, które działaj skutecznie, nie znaj c ani swoje budowy, ani zasad działania).

Nie s to jednak zasadnicze bł dy uczonych chc cych psychologi zast - pi teori sztucznej inteligencji²⁷, te najistotniejsze polegaj na czym zupełnie innym. S to bł dy, mo na powiedzie , czysto logiczne. Bł dne jest przede wszystkim przekonanie, e czynno ci psychiczne wykonuje mózg, a mówi c precyzyjniej, e czynno ci takie mo e wykona sam mózg i jego działanie w oderwaniu od reszty ciała i środowiska. W my leniu psychologicznym dominuje redukcjonistyczne uto samianie czynno ci neurofizjologicznych z czynno ciami psychicznymi. Znani na wiecie oponenci takie-

²⁵ A. Scott: *Schody do umysłu*. Warszawa 1995/1999, s. 21 i 229.

²⁶ W roku 1957 H. Simon wyraził przekonanie, e za mniej wej 10 lat badania w dziedzinie sztucznej inteligencji doprowadz do zbudowania „sztucznego mózgu”, który odkryje i udowodni jakie nowe i wa ne , twierdzenie matematyczne. Nieco pó niej Marvin Minsky, inny teoretyk sztucznej inteligencji Uczył na to, ze ju niedługo silikonowe mózgi, b d nas traktowa , tak jak my traktujemy nasze zwierz ta domowe.

²⁷ W. Z. Pylyshyn [1984/1986]: *Computation and cognition*. The MIT Press, Cambridge, MA.

go redukcjonizmu²⁸ raczej nie przekonali wikszości zwolenników teorii sztucznej inteligencji, może dlatego, że argumenty ich opierały się przeważnie na mało znanej w kulturze techniki tradycji fenomenologicznej. Odwołałem się zatem w tym miejscu do przytoczenia argumentu powstałego w ramach szkoły lwowsko-warszawskiej. Oczywiście nie jest to argument przeciw sztucznej inteligencji, lecz przeciwuto samianiu czynności mózgowych z czynnościami psychicznymi.

Pod koniec XIX wieku Kazimierz Twardowski²⁹ pisał: „Otóż nazywamy czynności umysłu funkcjami mózgu może na albo może słusznie, albo jej nie może, stosownie do znaczenia, jakie się słowu «funkcja» nadaje. Wyraz ten bowiem jest dwuznaczny. W matematyce nazywamy funkcją wielkość czy to ilościową, czy to przestrzenną, która wedle pewnego prawa zależy od innej, tak może stosownie do niej zmieniać swoją wartość [...] Zupełnie odmienne jest drugie znaczenie wyrazu «funkcja». Mówimy np., że nauczanie dzieci jest funkcją nauczyciela, że wydzielanie śliny jest funkcją wrobry. W tym drugim wypadku wyraz «funkcja» oznacza czynność, którą wykonuje osoba lub rzecz. Otóż czynność umysłowa jest niezawodnie funkcją mózgu w pierwszym tego słowa znaczeniu, albowiem pewne zmiany, zachodzące w mózgu, powodują za sobą zmiany w czynności umysłowej. Nie może natomiast nazwa czynności umysłowej funkcją mózgu w drugim z przytoczonych znaczeń. Nie ma bowiem wcale na to dowodów, że czynność umysłową wykonuje w pełni i wyłącznie mózg”.

W powyższym fragmencie ujawnia się podstawowa cecha metody polskiej filozofii analitycznej polegająca na starannym analizowaniu znaczeń słów i zwrotów językowych, jakich używamy, oraz wyciąganiu wniosków z tych analiz. Fakt homonimiczności słowa „funkcja”, teoretycznie dobrze znany, jest jak gdyby nieznany lub lekceważony we współczesnej kognitywistyce (*cognitive science*), psychologii poznawczej i teorii sztucznej inteligencji.

W matematyce zmienną y nazywamy funkcją zmienną x (zwaną zmienną niezależną), jeżeli dla każdej wartości x (wziętej z jakiegoś zbioru Z) odpowiada jedna oznaczona wartość y . Funkcja może być określona różnymi sposobami: za pomocą tablic funkcji, za pomocą wykresów, za pomocą jednego lub kilku wzorów. Nie trzeba tu dodawać, że, gdy mówimy o psychice jako funkcji mózgu, i rozumiemy słowo „funkcja” jako „funkcja matematyczna” (a nie jako „czynność lub proces fizjologiczny”), mówimy w najlepszym wypadku o funkcjach nieokreślonych. **Nie istnieją żadne**

²⁸ Np. H. L. Dreyfus: *What Computers Can't Do. The Limits of Artificial Intelligence*. Harper, New York; J. R. Searle [1984/1995]: *Umysł, mózg i nauka*. Warszawa 1972/1979.

²⁹ K. Twardowski: *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, w: T. Rzepa (red.): *Psychologia w szkole lwowsko-warszawskiej*. Warszawa 1897/1997, s. 90-91.

wzory, tablice ani wykresy przedstawiaj ce zale no ci pomi dzy stanami mózgu a stanami umysłu lub psychiki. Zatem wiedza, e psychika jest funkcja mózgu, nie ma adnej praktycznej u yteczno ci, a zwrot ten wydaje si jedynie by czym sugeruj cym nieuwa nemu czytelnikowi naukowo i cisło wiedzy psychologicznej. Sugestii ulega jednak wielu, ł cznie ze niektórymi zwolennikami neuropsychiatrii.

Niew tpliwe istnieje, cho raczej nie znane dokładnie, zale no ci pomi dzy zmianami w układzie nerwowym a zmianami w psychice interpretowane s w psychologii jako dowód na to, e czynno ci umysłowe wykonuje wył cznie mózg, lub o rodkowy układ nerwowy. Mylimy przyczyn konieczn z przyczyn dostateczn i niepostrze enie oraz nie wiadomie przekakujemy od jednego do drugiego znaczenia słowa „funkcja”. Wynikaj ca z tego antropomorfizacja mózgu³⁰ opiera si tu na nie wiadomym u yciu figury retorycznej zwanej synekdoch . Synekdocha polega na u yciu nazwy cz ci zamiast cało ci lub odwrotnie. Wprawdzie Sienkiewicz pisał, e Wołodyjowski, to pierwsza szabla Rzeczpospolitej, nie oznacza to jednak, i był przekonany, e Wołodyjowski mógł si składa z jelca, r koje ci i głowni ze stali damasce skiej. Tymczasem psychologowie bywaj przekonani, e to mózg my li i wykonuje ró ne inne czynno ci, które w istocie wykonuje człowiek, a niekiedy człowiek u ywaj cy ró norodnych narz dzi³¹. Tu te ujawnia si wpływ mediów, bo obraz samodzielnie my l cego mózgu znamy z horrorów fantastycznonaukowych, jest to mózg w kadzi podtrzymywany sztucznie przy yciu.. Dla normalnego ycia psychicznego nie tylko konieczne jest utrzymywanie mózgu przy yciu, nie wystarcza nawet dostarczanie temu mózgowi jakich pobudze sensorycznych. Konieczna jest tak e integracja tych sensorycznych pobudze z aktywno ci zewn trzn człowieka, bo tym w istocie s czynno ci psychiczne. To wła nie zauwa ył Kazimierz Twardowski i inni teoretycy" aktów intencjonalnych.

Dlaczego Twardowski, wykształcony w wieku XIX, bez trudu zauwa ył co , co umyka uwadze wielu ludzi równie wybitnych i wykształconych pod koniec wieku XX ? Moim zdaniem dlatego, e nie wrósł on jeszcze tak mocno, jak współcze ni uczeni, w to, co nazywam tu „pierwsz kultur ”. Poza tym jako ucze Franciszka Brentana, a jednocze nie entuzjasta filozofii Moritza Schlicka nale ał, je li tak mo na powiedzie , do „dwu kultur” jednocze nie.

³⁰ W. H. Calvin: *Jak my li mózg*. Warszawa 1996; A. Moir, David Jessel: *Płe mózgu*. Warszawa 2000.

³¹ J. Bobryk: *Cognitive science the science of artifacts*. „Polish Psychological Bulletin” vol. 20, nr 1, 1989, s. 3-14; tego : *Modem and postmodern visions of the human mind*. „Polish Psychological Bulletin” vol 31, nr 2, 2000, s. 93-100.

³² H. Dreyfus, John S. Searle, jak w przyp. 28.

Lekarstwo na kulturę techniczną? Trzeba na koniec powiedzieć wprost, jak mają się do siebie rozważania nad „trzema kulturami”, ataki terrorystów i kłopoty psychologii poznawczej opartej na teorii sztucznej inteligencji..

Napisałem, że kultura techniczna („pierwsza kultura”) jest obecnie dominującym systemem wartości, sposobem myślenia, a jest zorientowana z dominującymi na świecie stosunkami społecznymi i ekonomicznymi, dlatego wiat ten ironicznie, choć trafnie nazywa się *Mc wiatem*. Powiedziałem też, że kolejne próby stworzenia i umocnienia tak zwanej kultury drugiej (np. filozofia życia i hermeneutyka, egzystencjalizm, psychologia humanistyczna, a ostatnio postmodernizm) najczściej ponosiły klęskę zanim rozwinęły się w dojrzały system myślowy, lub nie były w stanie zapobiec niebezpieczeństwom wynikającym z jednostronnego rozwoju kultury i cywilizacji technicznej. (Jednym z wyjątków jest tu przede wszystkim fenomenologia, ale do niej jeszcze powróć.) W tej sytuacji syntezy obu kultur, czyli prób stworzenia „trzeciej kultury”, podejmują przedstawiciele kultury technicznej. Tak zdarzyło się w nurcie kognitywistyki (*cognitive science*), jednak nurt ten, jak starałem się pokazać, w istocie nie wychodzi poza „pierwszą kulturę”. Jednocześnie nie bój się w fazie globalizacji kultura techniczna ma wielu wrogów, którzy, niestety, doskonale (na przykład, tragiczny atak na WTC) wykorzystują jej słabości i sprzeczności. Zresztą nie usprawiedliwiający terroryzmu trzeba powiedzieć, że wrogowie ci w pewnym sensie zostali stworzeni lub są prowokowani przez zglobalizowany i dominujący system stosunków społecznych i ekonomicznych.

Usiłowałem też wykazać na przykładach słabości racjonalności w obrębie kultury technicznej. Słabość tej racjonalności widoczna jest, moim zdaniem³³, nie tylko jako cecha nie tylko myślenia potocznego, bo też charakteryzuje ona niekiedy myślenie naukowe. Podobne krytyki podejmują obecnie postmoderniści, wielu z nich jednak już zwykło i po prostu podkopuje samą ideę racjonalności. Wśród byłych i obecnych krytyków cywilizacji technicznej najlepiej, jak nadmieniałem, wypadają następcy Edmunda Husserla, jednak nie ci, którzy kontynuują go w sposób ortodoksyjny. Widz perspektywy przede wszystkim dla przedstawicieli fenomenologii egzystencjalnej (np. Hubert Dreyfus) i tych, którzy łączą tradycję filozofii analitycznej i fenomenologii (np. John R. Searle). Syntezy filozofii analitycznej i teorii intencjonalności mieliśmy w Polsce w okresie rozwoju szkoły lwowsko-warszawskiej. Może warto powrócić do tej syntezy?

Jak się wydaje, stoi przed nami problem ocalenia dobrych cech obu kultur: **intelektualnej dyscypliny nauk przyrodniczych i nieinstrumentalnego**

³³ J. Bobryk: *Reprezentacja, intencjonalność, samoświadomość*. Warszawa 1996.

traktowania człowieka, proponowanego przez różne kierunki humanistyczne. **Nie jest to problem czysto filozoficzny, bo jest to problem praktyczny.** Jeśli go nie rozwiążemy, to my już wkrótce zaczniemy borykać się z totalitaryzmem i/lub pseudohumanistycznym irracjonalizmem.